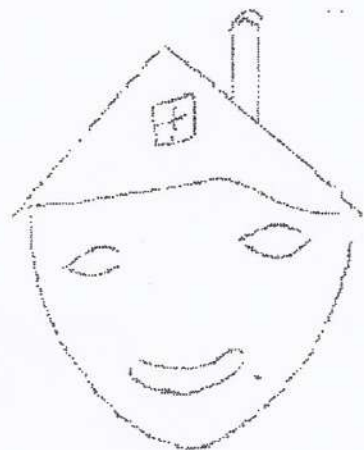


Teatr na skraju lasu (na marginesie tematu: "Odnowa wsi")

Najpierw trzeba jechać pociągiem do Warszawy i jeszcze dalej na północ, tam, gdzie dawniej były Prusy Wschodnie. Potem dalej autobusem. Pod lasem widać zabudowania: dawniej gospodarstwo, dziś teatr. Teatr Węski Węgajty.



W ten sposób trafiłem do Węgajt i ja. Gospodarze pokazują nam drogę do sali. Spostrzegłem tylko, że znajdujemy się w pomieszczeniu o wysokim sklepieniu ogrzewanym przez olbrzymi piec i oświetlonym świecami. Obok mnie siedzi jakaś dziewczyna z dzieckiem na kolanach a naprzeciwko, w kilku rzędach siedzą ludzie z okolicznych wsi. Przedstawienie zaczyna się. Grają „Gospodę ku wiecznemu pokojowi” na podstawie powieści Czesława Miłosza „Dolina Issy”. Opowiada ona historię odgrywaną się na Litwie na początku naszego stulecia. Grzeszna miłość księdza Peiksvy i jego gospodyni Magdaleny, która kończy się jej samobójstwem. Duch nieszczęśliwej kobiety wraca jednak i po śmierci do miejsca ziemskiego szczęścia. Nie pomaga woda święcona. Dopiero, kiedy podochoćceni wódką wieśniacy wybiorą się na cmentarz, wydobędą nienaruszone ciało Magdaleny i przebiją jej serce kołkiem duch przestaje się pojawiać. Poszczególne sceny są przeplatane muzyką kołęd i innych pieśni ludowych, które są adekwatną ilustracją cyklicznego życia na wsi.

Drugie przedstawienie oparte jest na sadze Stanisława Vincenza, pisarza z Podkarpacia. Opisuje on losy huculskich pasterzy („Na wysokiej połoninie”). Autor jest jednym z „duchowych ojców” teatru w Węgajtach. Oparta na legendzie opowieść: „O prawdziwym Żydzie, antychryście i przeświętym metropolicie” zmierza do odpowiedzi na podstawowe pytania filozoficzne. Towarzyszy temu również muzyka, w tym głos rogu-olbrzymiego, choć dziwnie lekkiego instrumentu Górali karpackich.

Przedstawienie się kończy, ludzie z okolicznych wsi już się rozchodzą. Nie kończy się jednak jeszcze wieczór. Aktorzy znów przychodzą, ale już w cywilu, z instrumentami muzycznymi i prowadzą wszystkich na klepisko, gdzie zaczynają się tańce. Kiedy o drugiej nad ranem wyruszam na miejsce noclegu, zabawa trwa jeszcze w najlepsze...

Teatr na bagnach

Co to jest właściwie za rodzaj teatru, który grają Węgajty? Trudno na to pytanie jednoznacznie odpowiedzieć. Jest to teatr wiejski ze względu na wybór tematów i inspirację poprzez kulturę wiejską. Jednocześnie jest w nim istotny element teatru współczesnego, współczesnej sztuki i filozofii. Wacław Sobaszek-reżyser, aktor i muzyk w jednej osobie zwraca uwagę na problem decentralizacji w kulturze i trzeba przyznać, że to stanowi oś wszystkich poczynąń artystycznych teatru w Węgajtach. Jeżeli chodzi o tradycję, można zauważyć wpływ zarówno francuskiej filozofki Simone Weil jak i rosyjskiego reżysera Andrzeja Tarkowskiego.

„Ideolo” Węgajt, ich „szukanie straconego czasu”, jak lubi mówić Wacek odnajdujemy w przedstawieniach teatralnych. Oparte są na tradycyjnej, ustalonej hierarchii europejskiej, a przede wszystkim wschodnioeuropejskiej wsi kilku poprzednich wieków. Świat widziany z takiej perspektywy znacznie się różni od tego, do którego jesteśmy przyzwyczajeni. Ludzie z Węgajt nie mówią o tym wprost, ale w ich przedstawieniach opartych na kolędach, tajemniczych historiach i legendach słychać cichy ale wyraźny głos polemiki z trendami współczesnego świata.

Aktorzy nie zajmują się jedynie grą w swoim teatrze. Co najmniej tak samo ważne są dla nich odbywane w okolicach świąt Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy podróże po polskich, ale również i ukraińskich wsiach, przy których Węgajty odnawiają tradycję kolędowania. Szukają przy tym inspiracji i rozszerzają swój repertuar muzyczny. Przy tym widać, jak głębokie są więzy łączące to wszystko co robią. Życie tzw. prywatne i działalność artystyczna przenikają się nawzajem. Tradycja, teatr i muzyka to swoiste „spoiwo”. Nie pracuje się tu „od do”. W tym sposobie na życie tkwi chyba sekret, dlaczego siedmioro aktorów tworzących zespół teatru, pochodzących z miast żyje od lat na wsi. Ich drogi zmierzają od dawna do tych samych miejsc: do wsi Dziadówek w pobliżu granicy z Litwą i do Karpat. W Węgajtach nazywają to „wędrówkami do rachmańskiej krainy”. Rachman, to postać ze starych legend karpackich, dobry duch, pośrednik pomiędzy niebem a ziemią, który żyje w bajkowej krainie daleko na wschodzie. Są oni zbyt dobrzy, by żyć pomiędzy ludźmi, mają więc domostwa pomiędzy morzem, a wysokimi górami, dokąd ludzie nie mogą się dostać.

Głową w dół

Drugiego dnia po przedstawieniu mogę bliżej poznać ludzi, którzy zjeżdżają się do Węgajt. Przy obiedzie słyszę niechcący takie zdanie: nie wiem nic o egzorcyzmach, zajmuję się tylko czarami związanymi z muzyką”. Mówi to pan Bieńkowski z Warszawy, zbieracz pieśni ludowych. Dyskutuje z wysokim

Białorusinem Aleksandrem na temat wschodnioeuropejskich obrzędów religijnych. Aleksander pochodzi z Mińska, ale mieszka w Radomiu, w Polsce. Produkuje dudy, i instrumenty strunowe, których dawniej używali wędrowni muzycy. Mieli oni swoje bractwa i cieszyli się wielkim poważaniem. Ostatnio słyszano takiego muzykanta na rynku w Mińsku w roku 1945...

Można zauważyć, że wiele osób, które się spotykają w Węgajtach wiąże podobny wątek: w pewnym momencie opuścili wydeptaną, wygodną ścieżkę i wyruszyli gdzieś indziej, by szukać dla siebie głębszego sensu życia. Wacław Sobaszek nie ukrywa, że takich właśnie ludzi wyszukuje. Z siedmiu członków zespołu tylko troje to Polacy. Inni to Niemcy (jeden z nich to Austriak z południowego Tyrolu), dwoje następnych to Ukraińcy. Każdy z aktorów gra i to nie byle jak, na kilku instrumentach muzycznych. „Węgajty” to również, a może przede wszystkim doskonała kapela. To nie przypadek, że podczas naszego czterodniowego spotkania trzy noce przetańczyliśmy.

Nie mają łatwego życia. W Polsce, podobnie jak u nas nie ma pogody dla kultury. Tym bardziej dotyczy to trochę tajemniczego, zamkniętego w sobie teatru, który zgodnie z tym, co mówi Wacek nie dba o aplauz tzw. szerokiej publiczności. W takiej sytuacji zdobycie pieniędzy na funkcjonowanie teatru może być problemem. Na razie jednak „Teatr Węgajty” gra, śpiewa i tańczy oraz wędruje po świecie i nic nie wskazuje na to, żeby to miało się skończyć. Jak pisze S. Vincenz, Górale huculscy mieli specjalny rodzaj tańca, przy którym tańczono do zupełnego wyczerpania. Podobnie grają i chyba żyją „Węgajty”. Dlaczego? W. Sobaszek na jednym z seminariów teatralnych w roku 1989 wyjaśnił to tak:

„Ludzie na wsi mówili kiedyś, że Żydzi nie muszą pić wódki, ponieważ przechowują tajemniczy owoc, który wywołuje radość. Ta anegdota wyraża sens życia. Dla mnie łączy się on z muzyką... Chodzi o to, aby w muzyce były „wiwacje”, czyli szybkie tempo. Dlaczego ma być ono tak szybkie? Na to pytanie odpowie stare przysłowie, które mówi, że jeżeli kołki w płocie są blisko siebie, żaden świniak nie ucieknie”.